

Piosenka poetycka jest bardziej free jazz ⁱ

Roberta Kasprzyckiego przepytował Adam Andryszczyk

Zadam pytanie, może nieco prowokacyjne, czy według Ciebie istnieje coś takiego jak poezja śpiewana?

Myślę, że jak chór Stuligrosza śpiewa Rotę, to jest to poezja śpiewana (śmiech). Generalnie, masa wykonawstw tzw. poezjowych, w których interpretuje się wokalnie tekst poetycki jest pewnie poezją śpiewaną. Piosenka poetycka jest bardziej free jazz, czyli uwalnia się słowa i pozwala się im być własnością autora, który je śpiewa. Ja zawsze mieściłem się raczej w piosence poetyckiej, niż w poezji śpiewanej. Chociaż akurat przy tej pierwszej kwestii, czyli nazywaniu moich wierszy niepoezją bym się specjalnie nie upierał (śmiech). Raczej staram się, żeby to miało jakiś sens.

Jednak jest takie zjawisko, jest wielu wykonawców, którzy mając lat 16, 17, 18 dalej głęboko wierzą w to, że można teksty poetyckie uznanych autorów typu Stachura, Leśmian opisywać kosmos ich duszy, i w jakiś sposób sobie umuzyczniać. Ja już przeszedłem przez te dziecięcą odrę i czasami mi się zdarza skomponować muzyczny fragment do cudzych tekstów poetyckich, ale bardzo rzadko. I myślę, że dlatego zacząłem śpiewać piosenki własne, bo żal było mi tych niektórych autorów wierszy. Czasami słucham, jak jakiś nieszczęsny artysta umuzycznił coś, zabijając całkowicie sens całości.

Myślę, że poezja śpiewana naturalnie istnieje, w dziesiątkach rozmaitych formacji, zwłaszcza poza tzw. rynkiem muzycznych, czyli w środowisku grających muzykę w górach, klubach studenckich. I są ludzie którzy to robią dobrze, więc skoro są ludzie, którzy sądzą, że to robią to dobrze, to jest jak z magią. Jeżeli wierzysz w magię, to ta magia istnieje. Jeśli wierzysz w istnienie Boga, to ten Bóg istnieje. A jeśli wierzysz w istnienie i możliwość śpiewania poezji śpiewanej, to ta poezja śpiewana prawdopodobnie exists...

Czy są jakieś wyznaczniki, cechy charakterystyczne, dzięki czemu mógłbyś nazwać jakąś twórczość piosenką autorską?

Podstawowym elementem jest to, że pisze daną twórczość, w całości bądź w dużym stopniu, sam wykonawca. Amerykanie mają na to lepszą nazwę - singer-songwriter. Jest to wokalista, który sobie sam sobie pisze piosenki, a jak ktoś sobie pisze piosenki, to już żartów nie ma... (śmiech). Oczywiście jest wielu rozmaitych wykonawców, którzy w życiu nie napisali żadnego taktu, a są traktowani jako autorzy, dzięki temu, że potrafią z czegoś, co jest miętą, płytkie wydobyć moc. W Polsce dla mnie piosenka autorska parają się ludzie tacy jak: Tomek Wachnowski, Mirek Czyżykiewicz, Tomek Olszewski, Piotr Bukartyk, Grzegorz Tomczak i dziesiątka innych, których tutaj nie wymienię, bo nigdy nie byli moimi mistrzami i nie chciałbym ich obrazić, dlatego wymienię tylko tych. (śmiech) Żeby było śmieszniej, dla mnie takimi śpiewającymi autorami są też ludzie tacy jak Sting czy Peter Gabriel, którzy mając własny tekst, własną formę muzyczną potrafią to sobie świetnie, brzydkie słowo, wyprodukować muzycznie. No ale to już jest naprawdę wyższa szkoła. Tylko że to jest już jakby inny świat.

Nie wiem na czym to polega, ale akurat w polskim wariacie piosenka autorska ma taki (postrzegany z zewnątrz) dziwny stygmat kiepskości. Ogół tzw. obserwatorów rynku muzycznego rynku sądzi, że śpiewający autorzy to goście, którzy ponieważ robią sami wszystko, nic nie potrafią zrobić dobrze. Cóż, zostawmy tym smutnym kretynom takie zdania na nasz temat i spróbujmy znaleźć w takim sądzie o autorach śpiewających ziarenko prawdy. Normalnie singer-songwriters,

na całym świecie, są cenieni jako dostarczyciele muzyki, słów dla rozmaitych śmiesznych stworków, które istnieją gdzieś tam, na obrzeżach dyskotek i nie mają co śpiewać. Wokół nich chodzi się na paluszkach. Ale akurat w Polsce to nie działa. Więc muzykę kręci Władek, a tekst albo wynajęty Kazek po polonistyce, albo sam wokalista. No i cóż. Ich cyrk, ich mały.

A tak w ogóle przyznam, że dla mnie piosenka autorska jest najwyższa forma rozwoju piosenkowości, bo powstaje ona w jakimś sensie w samotności i jest darem jednego osobnika dla ludzkości, a nie jakaś tam stachanowska forma kolektywnego znęcania się nad czyimiś nutami albo nad czyjąś twórczością poetycka...I tyle.

ⁱ Adam Andryszczyk – bard, literat, organizator „Zajazdu Bardów”, imprezy mającej status nie tylko cyklicznej, ale i wędrującej (po Mazurach Garbatych).